



Andrzej Dębkowski

Strażnik rozproszonego skarbca

W historii polskiej kultury XX wieku są postacie, które działają jak cichy fundament pod wielkimi gmachami pamięci narodowej. Nie przemawiają z trybun, nie szukają politycznej sławy, nie budują własnych pomników. Ich nazwiska bywają znane jedynie muzealnikom, archiwistom, historykom sztuki i tym, którzy wiedzą, jak dramatyczne były powojenne losy polskiego dziedzictwa. Do takich ludzi należał bez wątpienia **Julian Godlewski** – człowiek, który przez dziesięciolecia ratował polskie dziedzictwo rozproszone po świecie, wykupywał je z antykwariatów i prywatnych kolekcji, a następnie oddawał Polsce. Nie kolekcjoner dla własnej próżności, lecz strażnik pamięci narodowej.

Urodzony we Lwowie w 1903 roku wyrastał w środowisku, gdzie kultura, prawo i służba publiczna były naturalnym obowiązkiem inteligencji. Jego ojciec był prezesem Izby Adwokackiej we Lwowie, a dziadek, Julian Zachariewicz, należał do najwybitniejszych architektów epoki, rektorem Politechniki Lwowskiej i twórcą wielu budowli, które do dziś określają pejzaż dawnego miasta. Godlewski od początku wyrastał więc w przekonaniu, że polskość nie jest abstrakcją, lecz konkretnym obowiązkiem wobec kultury, państwa i historii. Już jako siedemnastoletni chłopak zgłosił się ochotniczo do wojska podczas wojny polsko-bolszewickiej. Wstąpił do 8. Pułku Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego, a więc formacji symbolicznej dla tradycji II Rzeczypospolitej. Ten młodzieńczy gest był czymś więcej niż romantycznym uniesieniem. W całym późniejszym życiu Godlewskiego powracał bowiem ten sam rys charakteru: poczucie, że Polska wymaga konkretnego działania, a nie jedynie deklaracji. Po ukończeniu prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza rozpoczął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wojna ponownie rzuciła go jednak do walki. Służył w 1 Dywizji Pancerniej generała Stanisława Maczka, jednej z najbardziej legendarnych polskich formacji na Zachodzie. W bitwie pod Falaise został ciężko ranny. Dla wielu ludzi wojna byłaby wystarczającym doświadczeniem, by zamknąć się we własnym życiu. Dla niego była początkiem jeszcze większej misji.

Po wojnie pozostał na emigracji. Najpierw Stany Zjednoczone, później Argentyna, wreszcie Europa Zachodnia i Szwajcaria. Mieszkał przez lata w Lugano, w hotelu „Splendide Royal”, człowiek zamożny, wpływowy, związany z koncernem Thyssena. Mógł prowadzić życie spokojnego milionera, odciętego od problemów kraju pozostającego za żelazną kurtyną. Tymczasem właśnie wtedy rozpoczęła się jego największa działalność.

Godlewski doskonale rozumiał, że po II wojnie światowej Polska została nie tylko zniszczona fizycznie, ale również ograbiona duchowo. Spłonęły biblioteki, rozkradziono kolekcje arystokratyczne, zaginęły obrazy, militaria, arras, rękopisy. Wiele polskich dzieł sztuki znalazło się na zachodnich aukcjach, w prywatnych kolekcjach, w antykwariatach Londynu, Paryża czy Zurychu. I właśnie wtedy Julian Godlewski zaczął działać jak prywatne ministerstwo odzyskiwania pamięci narodowej.

Nie kupował sztuki dla prestiżu. Kupował ją po to, by wróciła do Polski albo służyła polskiej kulturze na emigracji. To zasadnicza różnica. W praktyce oznaczało to ogromne wydatki finansowe, prowadzone często dyskretnie, bez rozgłosu i bez oczekiwania wdzięczności. W czasach, gdy państwo komunistyczne nie było w stanie odzyskiwać wielu obiektów, on robił to prywatnie.

Najbardziej spektakularnym przykładem pozostaje jego działalność wobec Muzeum Polskiego w Rapperswilu. Ta placówka była czymś więcej niż muzeum. Była symbolicznym depozytem polskiej pamięci narodowej na emigracji. Godlewski stał się jej najważniejszym dobroczyńcą i właściwie współtwórcą jej nowoczesnej potęgi. Przekazał około 100 tysięcy franków szwajcarskich na podstawy materialne funkcjonowania muzeum – gigantyczną sumę jak na owe czasy – a ponadto finansował jego działalność przez całe lata. Współtworzył Fundację „Libertas”, która miała zapewnić placówce stabilność finansową.

Jednak prawdziwe znaczenie miały nie tyle pieniądze, ile dzieła sztuki. To dzięki niemu do Rapperswilu trafiły obrazy takich mistrzów jak Józef Brandt, Józef Chełmoński, Jacek Malczewski, Leon Wyczółkowski, Piotr Michałowski czy Alfred Wierusz-Kowalski. Nie były to przypadkowe zakupy. Godlewski budował kolekcję strategicznie, świadomie tworząc reprezentację polskiej sztuki narodowej poza granicami kraju. W praktyce stworzył rdzeń zbiorów muzeum.

Warto zrozumieć skalę tego wysiłku. Dziesiątki, a prawdopodobnie setki dzieł sztuki były przez niego wyszukiwane na rynku europejskim, kupowane za prywatne pieniądze, konserwowane, przewożone i przekazywane instytucjom. To była działalność niemal państwowa, prowadzona przez jednego człowieka.

Szczególne miejsce w jego działalności zajmował Wawel. Powojenny Wawel wymagał odbudowy nie tylko murów, ale także dawnej świetności zbiorów. Godlewski stał się jednym z najważniejszych prywatnych mecenasów zamku w całym XX wieku. Kupował na Zachodzie dzieła związane z historią Rzeczypospolitej i przekazywał je wawelskiej kolekcji. Wśród nich znalazły się portrety polskich monarchów, zabytki złotnictwa, tkaniny, dzieła rzemiosła artystycznego i militaria.

Jednym z najważniejszych darów był słynny arras z herbami Dymitra Chaleckiego. Ten wyjątkowy zabytek wcześniej należał do Edwarda Raczyńskiego, po wojnie znalazł się w Londynie, a w 1962 roku został wykupiony przez Godlewskiego. Nie zatrzymał go jednak dla siebie. Przekazał go na Wawel. Gest ten miał wymiar niemal symboliczny: oto polski emigrant odzyskuje fragment dawnej Rzeczypospolitej i przywraca go narodowej wspólnoty. Podobne znaczenie miał kielich Kazimierza Wielkiego z 1351 roku, również podarowany Wawelowi. Były to obiekty bezcenne, nie tylko materialnie, ale historycznie. W czasach, gdy wiele państw Europy Zachodniej budowało własne kolekcje narodowe poprzez wykupywanie zabytków z całego świata, Godlewski działał odwrotnie – odzyskiwał dla Polski to, co z niej wypłynęło.

Nie ograniczał się jednak do jednej instytucji. Wspierał również Zamek Królewski w Warszawie, uczestnicząc pośrednio w odbudowie jego kolekcji po wojennym zniszczeniu. Przekazywał Muzeum Narodowemu obrazy i obiekty artystyczne, wspomagał kolekcje militarne, wykupywał polską broń historyczną i pamiątki wojskowe.

Był przy tym człowiekiem niezwykle dyskretnym. Współczesny świat przyzwyczaił się do filantropii ostentacyjnej, medialnej, budowanej wokół nazwisk sponsorów. Godlewski działał odwrotnie. Nie potrzebował kampanii reklamowych ani konferencji prasowych. W wielu muzealnych katalogach pojawia się jedynie lakoniczny dopisek: „dar Juliana Godlewskiego”. Za tym krótkim zdaniem kryją się jednak lata poszukiwań, negocjacji i wydawania ogromnych pieniędzy.

Równie imponująca była jego działalność społeczna. Przez wiele lat wspierał Zakład dla Niewidomych w Laskach, finansował Centrum Zdrowia Dziecka, pomagał seminariom duchownym, fundował stypendia. Niektóre z tych działań pozostają niemal nieudokumentowane, bo sam nie zabiegał o ich nagłaśnianie.

Szczególnym rozdziałem była pomoc dla polskiej emigracji intelektualnej. Fundując Nagrodę im. Anny Godlewskiej – nazwaną na cześć matki – stworzył jedno z najważniejszych wyróżnień dla polskiej kultury emigracyjnej. Laureatami zostawali ludzie tej miary co Józef Mackiewicz, Jerzy Giedroyc, Józef Czapski, Marian Hemar czy Mieczysław

Grydzewski. Było to nie tylko wsparcie finansowe, ale także akt symboliczny: potwierdzenie, że polska kultura istnieje ponad granicami i ponad systemami politycznymi.

Warto przypomnieć także jego rolę w sukcesach polskiego himalaizmu. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wspierał finansowo wyprawy wysokogórskie, w tym ekspedycje himalajskie i zimowe wejście na Mount Everest kierowane przez Andrzej Zawada. To niezwykle charakterystyczne: Godlewski rozumiał kulturę szeroko. Nie jako zbiór muzealnych eksponatów, ale jako energię narodu – obejmującą sztukę, naukę, sport, edukację i pamięć historyczną.

Jednym z najbardziej wzruszających świadectw jego działalności są wspomnienia beneficjentów stypendiów. Dzięki jego pomocy wielu młodych Polaków mogło studiować za granicą, rozwijać kariery naukowe i artystyczne. Nie inwestował więc wyłącznie w przedmioty. Inwestował w ludzi.

W istocie Julian Godlewski należał do wymierającego dziś typu polskiego inteligenta-patrioty, który uważał majątek za narzędzie służby publicznej. Nie był politykiem, a jednak zrobił dla polskiej kultury więcej niż niejeden minister. Nie był dyrektorem muzeum, a jednak odbudowywał kolekcje narodowe. Nie był profesorem historii sztuki, a jednak ratował dziedzictwo artystyczne całych epok.

Dzisiaj, gdy mówi się o odbudowie pamięci narodowej, o ochronie dziedzictwa i mecenacie kultury, nazwisko Juliana Godlewskiego powinno pojawiać się znacznie częściej. Bo jego działalność pokazuje, że kultura nie utrzymuje się sama. Potrzebuje ludzi gotowych poświęcić czas, pieniądze i energię dla czegoś większego od siebie.

Był człowiekiem, który zrozumiał dramat rozproszonego polskiego skarbcza po II wojnie światowej. I próbował ten skarbiec mozolnie scalać. Obraz po obrazie. Arras po arrasie. Kielich po kielichu. Stypendium po stypendium.

To właśnie dlatego jego biografia jest czymś więcej niż historią bogatego filantropa. To opowieść o człowieku, który całe życie prowadził prywatną akcję odzyskiwania polskiej pamięci.

Andrzej Dębkowski

